

KS. RADOSŁAW RYCHLIK

PRO STO



SERCA

Kazania na niedziele i uroczystości roku A

Ks. Radosław Rychlik

Prosto z serca

Kazania na niedziele i uroczystości roku A

Ks. Radosław Rychlik

Prosto z serca

Kazania na niedziele i uroczystości roku A

© by Wydawnictwo Biblos, Tarnów 2025

Nihil obstat

Tarnów, dnia 13.10.2025 r.

ks. prof. dr hab. Janusz Królikowski

Imprimatur

OW-2.2/38/25, Tarnów, dnia 13.10.2025 r.

Wikariusz generalny

† Stanisław Salaterski

Projekt okładki: Mateusz Kowal

Druk: Poligrafia Wydawnictwa Biblos

ISBN (online) 978-83-8354-236-2



Biblos

WYDAWNICTWO

Plac Katedralny 6, 33-100 Tarnów

14 621 27 77

biblos@biblos.pl

www.biblos.pl

[@wydawnictwobiblos](https://www.facebook.com/wydawnictwobiblos)

Spis treści

1. niedziela Adwentu – Niespodziewana śmierć	9
2. niedziela Adwentu – Groby pobielane	14
3. niedziela Adwentu – Cierpliwość	18
4. niedziela Adwentu – Wstyd i skromność	22
 Boże Narodzenie (pasterka) – Urodziny Boga	26
Boże Narodzenie (msza w dzień) – Chwała Bogu	31
Niedziela św. Rodziny – Zainteresuj się	36
2. niedziela Bożego Narodzenia – Miłość, która wymaga	41
Niedziela Chrztu Pańskiego – Dar czy ciężar	46
 Środa Popielcowa – Ciemna strona księżyca	51
1. niedziela Wielkiego Postu – Grupa wsparcia	55
2. niedziela Wielkiego Postu – Zaufanie	60
3. niedziela Wielkiego Postu – Sens życia	65
4. niedziela Wielkiego Postu – Zobaczyć dobro	69
5. niedziela Wielkiego Postu – Śmierć	74

Wielki Czwartek – Testament	79
Wielki Piątek – Niewidoczny bohater	83
Wigilia Paschalna – Trzęsienie ziemi	87
Wielkanoc – Kamień jest odsunięty	92
Poniedziałek Wielkanocny – Nowe życie	97
2. niedziela Wielkanocy – Boża wdzięczność	101
3. niedziela Wielkanocy – Przymusili Go	106
4. niedziela Wielkanocy – Demagog i pasterz	111
5. niedziela Wielkanocy – Wspólne dobro	116
6. niedziela Wielkanocy – Sumienie z dużym przebiegiem	121
2. niedziela zwykła – Baranek Boży	126
3. niedziela zwykła – Moc Ewangelii	131
4. niedziela zwykła – Klucz pokory	136
5. niedziela zwykła – Boża ekonomia	141
6. niedziela zwykła – Skuteczność modlitwy	145
7. niedziela zwykła – Najtrudniejsza walka	150
8. niedziela zwykła – Osąd	155
9. niedziela zwykła – Dwie drogi	159
10. niedziela zwykła – Głód duszy	164
11. niedziela zwykła – Skrzydła orła	169

12. niedziela zwykła – Duma i uprzedzenie	174
13. niedziela zwykła – Kościół konieczny do zbawienia	179
14. niedziela zwykła – Prawo do słabości	184
15. niedziela zwykła – Okoliczności wzrostu	189
16. niedziela zwykła – Pomoc w modlitwie	194
17. niedziela zwykła – Skarbiec	199
18. niedziela zwykła – Szacunek, spokój i miłość	203
19. niedziela zwykła – Wbrew naturze	208
20. niedziela zwykła – Największa troska	213
21. niedziela zwykła – Góra Hermon	217
22. niedziela zwykła – Nic za darmo	222
23. niedziela zwykła – Boży imperatyw	227
24. niedziela zwykła – Bóg i Kuba	232
25. niedziela zwykła – Wytrwałość w trudach	237
26. niedziela zwykła – Wybiórcza moralność	242
27. niedziela zwykła – Ciągłe za mało	247
28. niedziela zwykła – Zmarnowana szansa	252
29. niedziela zwykła – Pułapka na Pana Boga	257
30. niedziela zwykła – Nauka miłości	262
31. niedziela zwykła – Faryzeizm	267
32. niedziela zwykła – Jest wieczność	272
33. niedziela zwykła – Niewiasta dzielna	276

Uroczystość Świętej Bożej Rodzicielki – Błogosławieństwo i przekleństwo	282
Uroczystość Objawienia Pańskiego – Odczytać znaki	286
Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego – Raj i niebo	291
Uroczystość Zesłania Ducha Świętego – Dotknięcie Boga	296
Uroczystość Trójcy Przenajświętszej – Wiara	301
Uroczystość Najświętszych Ciała i Krwi Pańskiej – Błogosławić, łamać, dawać	305
Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa – Plan Bożej miłości	310
Uroczystość Wniebowzięcia NMP – Walka na niebie	314
Uroczystość Wszystkich Świętych – Błogosławieni	319
Uroczystość Chrystusa Króla – Królewska wspólnota	322

Niespodziewana śmierć

Człowiek odczuwa strach przed wieloma zagrożeniami. Boimy się utraty pracy i niedostatku. Odczuwamy lęk przed cierpieniem i chorobą. Strachem napawają nas prognozy zapowiadające kataklizmy naturalne i perspektywa wojny. Wśród różnych lęków naczelne miejsce zajmuje jednak śmierć. Boimy się śmierci, gdyż lubimy, wręcz kochamy nasze życie. Narzekamy na nie często, lecz chcemy żyć, trudzić się, czasem ponosić ofiarę. Chcemy być z osobami, które przysparzają nam wielu trosk, czasem nawet nas krzywdzą, ale które szczerze kochamy. Chcemy pozostawać wśród rzeczy, które są dalekie od doskonałości, ale które wypełniły nasz świat jako owoc wysiłku rąk własnych. My po prostu nie chcemy umierać, bo kochamy życie.

Na progu zaś tegorocznego Adwentu słyszymy słowa Pana Jezusa: „Wtedy dwóch będzie w polu: jeden będzie wzięty, drugi zostawiony. Dwie będą mleć na żarnach: jedna będzie wzięta, druga zostawiona. Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie” (Mt 24,40-42). Z tymi słowami wkraczamy w kolejny już w naszym życiu Adwent. Okres, który ma być przygotowaniem do Bożego Narodzenia, a który od dawna kojarzy się nam z szaleńszymi zakupami, wybieraniem i kupowaniem prezentów, gotowaniem i pieczeniem, czyszczeniem i polerowaniem, z całym tym zamieszaniem, wydaje się nam wyjątkowo słabo nadawać do myślenia i mówienia o śmierci. To chyba nie jest dobry moment na to, aby człowiekowi, który zatraca się w konsumpcyjnej atmosferze dni przedświątecznych, przypominać o konieczności poże-

gnania się z tym światem. Perspektywa Bożego Narodzenia, rodzinnej wigilii, sylwestrowej zabawy zdecydowanie kłóci się ze świadomością konieczności przygotowania się na pożegnanie z tym światem, a jednak to właśnie na progu Adwentu, który ma być duchowym przygotowaniem do radości świąt Bożego Narodzenia, słyszymy słowa o nagłej i niespodziewanej śmierci.

My nie chcemy takich informacji. Wolelibyśmy, aby ksiądz kolejny raz przepowiadał o Bożym Miłosierdziu, zapowiadał radość i pokój płynące z betlejemskiej groty. A Chrystus z uporem przypomina: „Dlatego i wy bądźcie gotowi, bo w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Mt 24,44). To temat, z którym trzeba nam się dzisiaj zmierzyć. To najgłębsze przesłanie Adwentu. Trzeba nam wciąż pamiętać, że mimo całego piękna tego świata, w którym żyjemy, każdy będzie go w końcu musiał opuścić. Nie wolno więc o tym zapominać i trzeba tak żyć, aby zawsze być gotowym na spotkanie z Panem.

W sobotę 20 kwietnia 2013 roku w Rusinowicach na Górnym Śląsku odbył się pogrzeb ks. Damiana Kominka, gromadząc kilka tysięcy osób z całego świata. Nawet przypadkowi jego uczestnicy, pytani o zmarłego, przerywali swoje relacje, nie mogąc zapanować nad łzami. Ks. Damian pochodził z zabrzańskiej parafii św. Franciszka. Od dziewięciu lat był wikarym w Rusinowicach koło Lublińca, gdzie znajduje się duży Ośrodek Edukacyjno-Rehabilitacyjny dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej, prowadzony przez Caritas Diecezji Gliwickiej. Swoją pracą w parafii i z niepełnosprawnymi zyskał powszechny szacunek i uznanie. W chwili śmierci miał 35 lat. Oto fragment jego testamentu: „Umieram... nie ma piękniejszej rzeczy na świecie niż codzienne umieranie, zwłaszcza gdy ma się świadomość, dla kogo się to czyni. Umierać dla Pana

Boga to dać z siebie ostatni dar z miłości własnej. Więc umieram... znaczy kocham... znaczy żyję wiecznie. Świadomość, że pomalutkę odchodzę z tego świata, jest dla mnie zaszczytem nawet w takim wieku. Choć tak naprawdę nie wiekiem mierzy się moment przygotowania do spotkania z Bogiem, ale wewnętrzną dojrzałością, która rodzi się w duszy człowieka. Od jakiegoś czasu jestem głęboko przekonany, że do tej chwili, w której Pan Bóg mnie odwoła do wieczności, jestem już przygotowany. To dla mnie ogromna łaska, jaką wewnętrznie odczuwam w swoim życiu i przede wszystkim w swoim sercu”.

Ileż to razy otrzymaliśmy wiadomość o nagłej, niespodziewanej śmierci drugiego człowieka. Najbliższy, który umarł nagle w pracy; znajomy, który długo chorował i którego lekarzom nie udało się uratować w szpitalu; przyjaciel, który zginął w tragicznym wypadku. Może nawet ktoś umarł na naszych rękach... Czy te śmierci cokolwiek nas nauczyły? Czy wyciągnęliśmy z nich jakiejkolwiek wnioski? Czy ta śmierć, która tak dotkliwie nas zraniła, skłoniła nas do wewnętrznej przemiany? Czy może po pierwszym szoku z powodu straty bliskiej osoby wróciliśmy do codzienności i niczego w swoim życiu nie zmieniliśmy? Jak pędziliśmy, tak pędzimy. Jak krzywdziliśmy ukochanych, tak krzywdzimy. Jak marnowaliśmy czas i energię na sprawy pozbawione wartości, tak marnujemy. To może jednak warto wsłuchać się w dzisiejsze wołanie Chrystusa: „Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie” (Mt 24,40)?

Czuwanie, o które prosi nas dziś Chrystus, to nie nieustanne kultywowanie obawy o życie swoje i życie najbliższych, a raczej zabieganie o to, aby nie marnować żadnej okazji do czynienia dobra. Jest to czuwanie nad tym, aby z wdzięcznością przeżywać każdy dzień i angażować się całym sobą w to, co się robi. Najbardziej wyszukaną potrawę można pochłonąć

w mgnieniu oka, nie zauważając nawet, jaki rarytas trafił do naszych ust. Najwspanialsze chwile można przeżyć bez wewnętrznego zaangażowania i przez to stracić okazję do wewnętrznego ubogacenia się. Ciężka praca dla dobra rodziny może szybko stać się celem sama w sobie, a rodzina jedynie uciążliwym do niej dodatkiem. Najpiękniejszą miłość można zdławić egoizmem. Wiara błyskawicznie może popaść w rutynę. Sakramenty przestają owocować darem łaski Bożej, gdy człowiek przystępuje do nich jak do aktu magicznego.

Na progu Adwentu Pan Jezus przypomina nam, że życie człowieka jest kruche. Niby doskonale to wiemy, ale trudno przychodzi nam wyciągać z tego wnioski, choć warto to uczynić. Może trzeba uporządkować swoje sprawy majątkowe tak, aby po naszej śmierci bliscy nie odbierali nam dobrego imienia... Może trzeba pomyśleć o wieczności. Wiele osób już za życia rezerwuje sobie miejsce na cmentarzu i stawia nagrobek, ale czy ktoś z nas pomyślał o tym, aby odłożyć odpowiednią sumę na ten cel, a może nawet zdeponować u swego księdza ofiarę na Msze św. gregoriańskie po swojej śmierci? Przecież w ten sposób, czerpiąc z własnego dobra doczesnego, zabiegamy o własne dobro wieczne. Może warto nauczyć się tego i nigdy nie wychodzić z domu, trzaskając drzwiami, nie rozstawać się w animozji, aby później nie żałować zbyt pochopnie wypowiedzianych słów.

Najważniejsze zaś, o co prosi nas dziś, na progu tego rocznego Adwentu, Pan Jezus, to ciągle zabieganie o stan łaski uświęcającej. W suplikacji błagamy: „Od nagłej i niespodzianej śmierci zachowaj nas, Paniel!”. Prosimy więc o to, aby śmierć nie przyszła po nas, gdy będziemy znajdować się w stanie grzechu ciężkiego. Najważniejsze jest bowiem, aby zbawić duszę swoją. Jeżeli zaś zabiegamy o to, aby trwać w stanie łaski uświęcającej, to możemy ufać, że właśnie w przyjaźni

z Bogiem odejdziemy z tego świata. Jak bowiem śpiewa Edyta Geppert: „Jakie życie, taka śmierć, nie dziwi nic”. Jeżeli staramy się żyć z Bogiem w przyjaźni na co dzień, to mamy prawo ufać, że i w chwili śmierci wybierzemy Pana. Jeśli jednak wciąż żyjemy w przekonaniu, że na spowiedź mamy jeszcze czas, to istnieje realne ryzyko, że się przeliczymy, gdyż niezmienną prawdą jest, że „w chwili, której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie” (Mt 24,44).

Amen.

Groby pobielane

Trzeba przyznać, że zostaliśmy okradzeni, ale nie da się ukryć, że stało się to za naszym mniejszym lub większym przyzwoleniem. W interesie handlu niepostrzeżenie, ale zarazem skutecznie daliśmy sobie wydrzeć religijne przesłanie Adwentu i zastąpić je hasłami reklamowymi. Niemal dzień po uroczystości Wszystkich Świętych centra handlowe wypełnione zostały ozdobami świątecznymi. Można powiedzieć: ogólno-świątecznymi, gdyż nie do końca wiadomo, o jakie święta chodzi. Nic się bowiem w nich nie łączy z betlejemską grotą, ze Świętą Rodziną, a tym bardziej z Dzieciątkiem Jezus. Za to są bałwanki, renifery, sanie, lampki, śnieżynki, brzuchaty skrzat, który podszywa się pod św. Mikołaja. To mają być jakieś „magiczne święta”, może święta hokus-pokus albo święta czary-mary, bo na pewno nie święta Bożego Narodzenia.

Dla wielu osób to wygodne. Uznały one, że piękne dekoracje, wyszukane potrawy, drogie prezenty to wszystko, co potrzebne, aby zapewnić sobie ową „magię świąt”. A przecież pod tym efektownym opakowaniem nie kryje się nic wartościowego. Nierzadko zaś cały ten zgiełk ma jedynie wypełnić pustkę wewnętrzną czy zagłuszyć wyrzuty sumienia. Coraz częściej zabiegi o przebieg świąt zgodny z wyobrażeniem lansowanym przez media mają zastąpić zaangażowanie w prawdziwe życie. Drogie prezenty mają wynagrodzić najbliższemu brak czasu dla nich. Zakup atrakcyjnych, lecz nikomu niepotrzebnych rzeczy ma poprawiać nastrój. Idealni na zewnątrz cierpimy w sercu. Gonimy za przyszłością, a nie chcemy żyć swoim życiem tu i teraz.

Znana komedia „Listy do M.”, rozpoczynająca całą serię filmów pod tym samym tytułem, zawiera taką oto scenę. Komfortowy dom pary filmowych bohaterów. Uroczą, szymbownie ubrana żona. Elegancki mąż o nienagannych manierach. Okazały dom z najmodniejszymi i najbardziej stylowymi ozdobami. Oboje siadają do wieczerzy wigilijnej. Do ich twarzy przyklejone są promienne uśmiechy. Próbują ze sobą rozmawiać, lecz im to nie wychodzi. W pewnym momencie przedmiotem ich rozmowy staje się wybór między karpem a turbotem. Po chwili żona wybiega z jadalni, płacząc, gdyż nie może powstrzymać łez na wspomnienie o śmierci dziecka. Choć chcieli ze wszystkich sił, to nie udało im się udawać, że są szczęśliwi. Choć mieli tak wiele, to wewnątrz byli rozbici.

Życie nie jest bowiem doskonałe. Życie to sukcesy i porażki, śmiech i łzy. Prawdziwe życie to nie wyreżyserowany spektakl, lecz trudna codzienność z budzącą czasami wstyd przeszłością i przyszłością nie do przewidzenia. Życie to zmaganie się z własnymi słabościami, które dają o sobie znać w najmniej spodziewanych momentach, a nie pasmo łatwych zwycięstw. W to nasze niedoskonałe życie wkracza dziś Jan Chrzciciel. „Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu, dla Niego prostujcie ścieżki!” (Mt 3,3). Przygotuj swoje serce, otwórz je dla Chrystusa, który chce w nim zamieszkać i uczynić twoje życie lepszym, piękniejszym, radośniejszym. Adwent to sposobność do refleksji nad tym, jaka jest nasza duchowa kondycja.

Dziś Jan Chrzciciel zwraca się do faryzeuszów i saduceuszów zdecydowanie: „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed nadchodzącym gniewem?” (Mt 3,7). Gdyby dziś ksiądz na ambonie do swoich parafian mówił: „Wy, plemię żmijowe”, to na pewno spotkałby się z ostrą reakcją. Pan Jezus do tych samych faryzeuszów powie jeszcze mocnej: „Biada

wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy! Bo podobni jesteście do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa” (Mt 23,27). Za piękną fasadą kryła się u nich zgnilizna moralna. Na zewnątrz grali rolę osób doskonałych, lecz wewnątrz byli martwi.

Jak zaś jest ze mną? Jaka jest moja duchowa kondycja? O co najbardziej zabiegam w czasie tegorocznego Adwentu? Czy bez reszty dałem się uwieść komercji i pogoni za świętami w stylu hokus-pokus? Jeśli tak, to istnieje realne niebezpieczeństwo, że stanę się owym grobem pobielanym, który ze wszystkich sił chce ukryć swoje życiowe niepowodzenia, zdrady, niewierności, kłamstwa i nieprawości za atrakcyjną fasadą człowieka sukcesu, który z wystudiowanym uśmiechem dba o „magię świąt”.

„Już siekiera do korzenia drzew jest przyłożona. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone” (Mt 3,10) – przypomina dziś mnie i tobie Jan Chrzciciel. Naprawdę chodzi nie o to, jak na zewnątrz prezentuje się nasze życie, lecz jakie ono jest w rzeczywistości. Najważniejsze jest nie to, co inni ludzie o nas sądzą, lecz jak osądzi nas Bóg jako Sędzia Sprawiedliwy, który za dobro wynagradza, a za zło karze.

Piękny dom na nowym, strzeżonym osiedlu. Modnie ubrani domownicy, usadowieni przy stole. Idealnie wyprasowany obrus, a na nim miśnieńska porcelana. Podano wyszukane potrawy, dostarczone z najlepszej w mieście restauracji. Rozłożysta choinka przystrojona najwymyślniejszymi ozdobami. W tle słuchać świąteczne piosenki o bałwankach i śnieżynkach. Sceneria jak z folderu reklamowego, tyle że domownicy, pełni utajonych do siebie żalów, nie wiedzą, jak zwrócić się do siebie z opłatkiem. W tym samym mieście zwyczajnie miesz-

kanie w bloku z wielkiej płyty. Skromnie ubrani domownicy przy stole, na którym niewyszukana zastawa z wysłużonych już sztućców i talerzy. Podano zwyczajne pierogi, ulepione spracowanymi dłońmi gospodyni. Jest choinka, a na niej mnóstwo różnych bombek, każda z innego zestawu, bo reszta z kompletu zdążyła się już rozbić. W każdej odbija się pamięć i mądrość kilku pokoleń. Domownicy składają sobie szczerze życzenia, a biel opłatka naprawdę odzwierciedla ich czyste intencje. Za chwilę razem, może niedoskonale, lecz z wiarą zaśpiewają *Bóg się rodzi*. I to właśnie w ich domu święta są magiczne, bo tu dokonuje się cud miłości, przebaczenia, troski i radości. Tutaj naprawdę rodzi się Bóg.

Mamy czas, aby podjąć właściwą decyzję. Czy przygotowujemy się do świąt bałwanków i reniferów, czy jednak odpowiemy na wołanie adwentowego proroka i przygotujemy swoje serca dla Pana, aby to w nim dokonało się prawdziwe Boże narodzenie? Dość mamy plemienia żmijowego, które wciąż kąsa krzywdą i zdradą. Dość mamy grobów pobielanych, pustego śmiechu, za którym nie ma radości. Wszyscy potrzebujemy czegoś innego. Potrzebujemy Boga w sercu, aby nasze życie miało prawdziwy sens.

Amen.

Cierpliwość

Niespotykany wcześniej rozwój nauki, a co za tym idzie techniki i technologii, który dokonuje się na naszych oczach, ma niebagatelny wpływ na mentalność współczesnego człowieka. Rozwiązania technologiczne bardzo ułatwiają życie i pozwalają w dużo szybszym tempie niż wcześniej załatwić wiele spraw. Szybki transport sprawił, że cały świat jest niemal na wyciągnięcie dłoni, choć niedawno jeszcze podróż na drugi koniec kraju była wielką wyprawą. Internet pozwala na błyskawiczne przesyłanie wiadomości, więc świat stał się globalną wioską. Doskonale rozwinięty handel oferuje nam praktycznie każdego dnia towary z całego świata, więc nie pamiętamy już, czym były tak zwane produkty sezonowe. Sklepy internetowe pozwalają robić zakupy 365 dni w roku przez całą dobę, więc tym bardziej irytuje nas niedziela wolna od handlu. Dodajmy do tego dania błyskawiczne, zupy instant, fast foody, sprzedaż wysyłkową, coraz większą liczbę usług załatwianych za pośrednictwem Internetu...

To wszystko sprawiło, że my już nie potrafimy czekać. My chcemy mieć wszystko od razu, natychmiast, bez oczekiwania. Irytuje nas konieczność czekania na to, co nam w jakiejś chwili potrzebne. Wielu uważa, że życie jest jak zupka błyskawiczna – wystarczy minimalny wysiłek, aby uzyskać oczekiwany efekt. Współczesnemu człowiekowi brak cierpliwości. Brak nam pokory oczekiwania. Buntujemy się, gdy pewne sprawy wymykają się spod naszej kontroli. Nie potrafimy pogodzić się z tym, że różne czynniki mogą wymusić na nas zmianę planów. Coraz więcej w nas nerwowości, zapalczywo-

ści i łapczywości. Chcemy więcej i więcej, szybciej i szybciej, a jednocześnie coraz trudniej nam cieszyć się tym, co mamy. Pędząc do przodu, snując nowe plany, wytyczając przed sobą nowe cele, nie umiemy smakować życia, które jest tu i teraz.

Dziś zaś w ten nasz pędzący świat wkracza św. Jakub, mówiąc: „Trwajcie więc cierpliwie, bracia, aż do przyjścia Pana. Oto rolnik czeka wytrwale na cenny plon ziemi, dopóki nie spadnie deszcz wczesny i późny. Tak i wy bądźcie cierpliwi i umacniajcie serca wasze, bo przyjście Pana jest już bliskie” (Jk 5,7-8). Pierwsi chrześcijanie uważali, że Pan powróci niebawem i skończy się ten świat. Skoro zaś paruzja – czyli powtórne przyjście Chrystusa się odwlekąło, zaczęli się niecierpliwić. Dlatego św. Jakub prosił ich o cierpliwość. Te same słowa św. Jakub kieruje dziś do nas. Potrzeba nam bowiem w życiu cierpliwości.

Adwent, którego półmetek już przekroczyliśmy, przypomina nam o powtórным przyjściu Chrystusa na ziemię, aby dokonać sądu nad całym stworzeniem. Kiedy to się dokona, nikt z nas nie wie, ale św. Jakub poucza, aby nie ulegać niecierpliwości. Pan na pewno przyjdzie. „Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec” (Mk 13,32). Koniec tego świata jednak nastąpi. „Ludzie mdleć będą ze strachu, w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi. Albowiem moce niebios zostaną wstrząśnięte” (Łk 21,26).

Dziś jednak zastanówmy się nad cierpliwością w naszym codziennym życiu wiary. Cierpliwość to bardzo cenna cecha charakteru, która przynosi w życiu człowieka błogosławione owoce.

Ostatnie słowa „Dziejów” Herodota: „Woleli raczej panować, zamieszkując nędzny kraj, niż być niewolnikami innych, uprawiając żyzną dolinę”. Te słowa odnoszą się do Persów, którzy chcieli porzucić swój skalisty, zmuszający do wysiłku

kraj, ale mądry władca Cyrus przekonał ich, że jeśli wybiorą wygodę ponad przywiązanie do ojczyzny, to będą musieli „przygotować się na to, że nie będą już rządzącymi, lecz rządzonymi”. Persowie zdecydowali się pozostać. Rozwinęli swój kraj i uderzyli na Grecję, stając się światową potęgą. Inaczej mówiąc, ich cierpliwość została wynagrodzona.

Cierpliwość wiąże się z wysiłkiem. Choć chcielibyśmy dostać coś natychmiast, to na owoce trzeba poczekać. Ileż starań musiał włożyć niejeden z obecnych tu mężczyzn, cierpliwie zabiegając o względy swojej wybranki. Jakże wielki wysiłek trzeba włożyć w zdobycie gruntownego wykształcenia, cierpliwe wspinanie się po szczeblach kariery zawodowej. Jak wiele cierpliwości muszą mieć w sobie sportowcy, którzy trenują długie miesiące i lata, aby w końcu wziąć udział w olimpiadzie czy innych ważnych igrzyskach.

Czy taką samą cierpliwością wykazujemy się w życiu wiary? Czy zachowuję cierpliwość w modlitwie? Składam Bogu swoje intencje, proszę w sprawach, które są dla mnie ważne, ale czy czekam cierpliwie, aż Pan wysłucha mojego wołania? Bóg interweniuje w życiu człowieka w najbardziej odpowiedniej na to chwili. A to wcale nie oznacza, że to musi być już tu i teraz, akurat wtedy, gdy sam uznam to za właściwe. Św. Jakub wzywa nas dziś do cierpliwości w wierze. Rolnik czeka cierpliwie na plony swojego siewu, doskonale wiedząc, że nie wszystko zależy od jego wysiłku i pracy. Oddaje więc sprawę w ręce Opatrzności Bożej. Sam zrobił to, co powinien, najlepiej jak potrafił, a teraz pozwala działać Bogu.

Potrzeba nam cierpliwości w wierze. Jej owoce nie przychodzą bowiem w życiu natychmiast. Owoce modlitwy często nie są natychmiastowe. Jeśli jednak człowiek otworzy się na łaskę, to jego wytrwała modlitwa – zgodnie z wolą Boga – potrafi zmienić serce drugiego człowieka i bieg historii. Trzeba

tylko wytrwałości. Trzeba wyzbyć się typowej dla współczesnych ludzi mentalności – tu i teraz. Wiara bowiem nie jest zupką z torebki, która być może przyniesie przyjemność podniebieniu, ale na pewno nie dostarczy zdrowego pożywienia.

Jakże wielką cierpliwością wykazywał się św. Jan Chrzciciel, który wołał na pustyni, aby Izraelici nawracali swe serce. Wierzył, że zbliża się Zbawiciel. Nie widział Go jeszcze, ale cierpliwie robił to, do czego został powołany. I ta cierpliwość wydała błogosławione owoce. Jakże wielką cierpliwością wykazał się św. Józef, który przyjął do swego domu brzemienną żonę z dzieckiem, którego nie był rodzicem, gdyż takie otrzymał polecenie od Boga. Jak mówi nam tradycja, sam nie dożył rozpoczęcia przez Jezusa działalności mesjańskiej, niemniej cierpliwie wykonywał to, do czego został powołany.

Jak także jestem powołany do cierplivej modlitwy za tych, którzy zagubili swoją drogę do Boga i Kościoła. Ja także nie powinienem się zniechęcać, jeśli moja modlitwa o zgodę w małżeństwie, o jedność w rodzinie nie przynosi natychmiastowych owoców. Ja także powinienem wytrwale obdarowywać bliźnich swoim sercem pełnym miłosierdzia, co jest bardzo trudne, gdy nie można liczyć na żadną wdzięczność. Ta wytrwałość zostanie jednak wynagrodzona. Bóg ją doceni. Stwórca nagrodzi naszą nieustępliwość. Wiara w opiekę Bożą zostanie nagrodzona. Zupka błyskawiczna zaparza się od razu, lecz nie jest zdrowa, kuchenka mikrofalowa podgrzewa obiad natychmiast, lecz niszczy jego wartości odżywcze. Bądźmy więc cierpliwi. Na dobre wino trzeba poczekać. Cierpliwość przyniesie błogosławione owoce.

Amen.

Wstyd i skromność

„Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie” (Mt 1,18-19). Józef zamierzał rozstać się ze swoją żoną w ciszy, bez rozgłosu, aby nie narażać Maryi na wstyd i napiętnowanie. Nie mieszkali bowiem razem, nie współżyli ze sobą, a Maryja była brzemienną. Dla osób postronnych oznaczało to, że zdradziła swego męża. Józef mógł czuć się zdradzony, ale nie przestawał kochać Maryi i, mimo faktu pozamałżeńskiej ciąży ukochanej, nie chciał odbierać Jej dobrego imienia. Dlatego Józef postanowił rozstać się z Nią w zgodzie i szacunku, bez nagłaśniania sprawy. Oczywiście, wiemy, że za chwilę we śnie otrzyma wyjaśnienie od anioła i stworzy z ukochaną zgodne małżeństwo, a po narodzinach Jezusa Świętą Rodzinę. Warto się zapytać, czy podobnie postąpiłby współczesny mężczyzna.

Zadziwiająco brzmią te słowa o brzemienności Maryi bez udziału męża w kontekście współczesnej mentalności. Cóż bowiem dziś jest wstydliwego w nieślubnej ciąży? Cóż wstydliwego w tworzeniu wolnych związków? Gdzie podziało się poczucie wstydu i przyzwoitości? Czym jest w ogóle wstyd we współczesnym świecie i czego się dziś wstydzimy? Gdzie podział się szacunek do samego siebie? Skoro bowiem domagamy się, aby inni nas szanowali, to dlaczego tak mało szacunku okazujemy sami sobie?

Wizyta kolędowa w wielkomiejskiej parafii. Dziesięciopiętrowy wieżowiec, blisko setka mieszkań. Na dziewiątym piętrze kapłanowi otwiera drzwi starszy pan. Ma ponad osiemdziesiąt lat

i jest po dwóch udarach mózgu. Chodzenie sprawia mu kłopot, na szczęście swobodnie mówi i myśli. W mieszkaniu nieporządek, znać, że dawno w nim nikt nie sprzątał. W pokoju gospodyni leży na łóżku. „Co się stało?” – pyta kapłan. „Dziś rano żona gorzej się poczuła, więc zadzwoniłem po pogotowie. Przyjechali, zabrali żonę, ale zaraz odwieźli z powrotem, bo podobno brakowało miejsca w szpitalu. Nikt nie interweniował. Ja właściwie nie mogę wychodzić z domu, a nikogo nie mamy, kto by mógł pomóc” – odpowiedział z goryczą gospodarz. „Proszę dzwonić po pogotowie jeszcze raz” – polecił ksiądz. „Nie możemy tak tego zostawić”. W mieszkaniu obok ksiądz poprosił sąsiada, aby pomógł starszemu państwu, gdy przyjedzie pogotowie. „Ksiądz wie, kim jest ich córka?” – zapytał pośpiesznie sąsiad. „Nie wiedziałem nawet, że oni mają dzieci. To, co zastałem w środku, wskazywało raczej na brak zainteresowania ze strony kogokolwiek” – odpowiedział zdziwiony ksiądz. „Ich córka jest lekarzem, mieszka i pracuje 300 kilometrów stąd” – padła odpowiedź.

Kilka lat później chora odeszła do wieczności. Do kancelarii w sprawie pogrzebu przyszła córka. Ksiądz przypomniał sobie tamtą sytuację. Jakże trudna była rozmowa z kobietą, która nie widziała niczego złego w tym, że pozostawiła swoich rodziców bez opieki.

Wstyd można ujmować dwojako. Najpierw jest to szacunek dla ciała człowieka, własnego i bliźniego. Dziś zaś ze smutkiem musimy przyznać, że żyjemy w świecie bezwstydu, wyuzdania i wulgarności. To, co do niedawna było krępujące, dziś jest propagowaną modą. To, co do niedawna było synonimem moralnej zgnilizny, dziś stało się zalecanym zachowaniem, którego nie wolno krytykować. My już nawet nie reagujemy na ten bezwstyd, który epatuje z filmów, seriali, telewizji i wielu innych wytworów przemysłu rozrywkowego. Przyzwyczailiśmy się do nieprzyzwoitości i nas to już nie razi. Dzisiaj jednak św. Józef, który dbał o godność swej żony i nie

chciał narazić Jej na obmowę, pyta mnie i ciebie: czy to, co nas otacza, jest normalne? Jakie wzorce podejścia do swojego ciała docierają z mediów do naszych dzieci? Czy uczą one szacunku do własnego ciała, przyzwoitości, skromności czy raczej są zachętą do rozpusty, wyuzdania i rozpasania? Jakie granice trzeba jeszcze przekroczyć, abyśmy otrzeźwieli?

Coraz mniej bowiem wśród nas elementarnej przyzwoitości. Mało kto wstydzi się kłamać, oczerniać, nie dotrzymywać obietnic, łamać przysięgę. Mało kto wstydzi się wyzysku, oszustwa, zdrady. Coraz mniej osób odczuwa moralny dyskomfort z powodu krzywdy wyrządzonej drugiemu człowiekowi. To, co do niedawna było godne napiętnowania i potępienia, dziś uchodzi za normalną praktykę. Dziennikarze bezczelnie kłamią i jednocześnie przedstawiają siebie jako obrońców prawdy. Politycy, manipulując faktami, kryją za patriotycznymi hasłami własny interes. Handlowcy nadużywają reklamy, przypisując sprzedawanym przez siebie towarom wartość, której one nie posiadają. Pracownicy nie wywiązują się ze swoich obowiązków, ale wciąż domagają się podwyżek. Pracodawcy jakże często okradają swoich pracowników, zaniżając wynagrodzenie za ich ciężką pracę. Wszystkie te patologie stały się na tyle powszechne, że uchodzą już za coś normalnego.

A jednocześnie coraz częściej wstydzimy się tego, co do niedawna uchodziło za powód do chluby. Coraz więcej osób wstydzi się publicznie przyznać do wiary w Jezusa Chrystusa i przynależności do Kościoła. Coraz więcej osób wstydzi się, przebywając na wakacjach, zapytać o możliwości wzięcia udziału w niedzielnej Mszy św. w obawie, że zyskają miano świętoszków, ale nikt nie wstydzi się zapytać o najbliższy sklep z alkoholem, nie przejmując się tym, czy nazwą go alkoholikiem. Nie odmówimy na firmowej imprezie, zorganizowanej niefrasobliwie w piątek, mięsnej potrawy, bo mogli-

byśmy narazić się na zarzut dewocji, ale odmówimy kawałka urodzinowego tortu na rodzinnej uroczystości, bo odchudzanie się jest modne. Trzeba nam jednak zawsze pamiętać o słowach Chrystusa: „Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie” (Mt 10,32-33). Nie będzie jednak szanowany człowiek, który nie szanuje samego siebie i wyznawanych przez siebie wartości.

Zdemoralizowany świat potrzebuje męstwa wiary, potrzebuje świadectwa. Dewiacje trzeba nazywać po imieniu. Kłamstwo jest grzechem, a nie swobodną interpretacją faktów. Kradzież jest grzechem, a nie sposobem radzenia sobie w życiu. Rozwiążność jest grzechem, a nie objawem nowoczesności. Zdrada małżeńska jest grzechem, a nie realizacją prawa do osobistego szczęścia. Obmowa, oszczerstwo jest grzechem, a nie formą zmanifestowania swojego stosunku do innych. Deprawowanie dzieci jest grzechem, a nie otwieraniem nowych horyzontów. Oszustwo jest grzechem, a nie regułą ekonomii. Zło jest złem, a nie subiektywnie rozumianą postacią dobra.

Dziś św. Józef szuka wśród nas poczucia wstydu, szuka skromności. Człowiek powinien się wstydzić tego, co złe. Wstyd jest sygnałem ostrzegawczym w życiu moralnym człowieka, jak ból jest sygnałem ostrzegawczym w jego życiu cielesnym. To dobrze, że się wstydzimy zła. To dobrze, że nam wstyd na wspomnienie grzesznych czynów. To dobrze, że odczuwamy skrępowanie, wyznając swoje winy w spowiedzi. To oznacza, że zdajemy sobie sprawę, iż dopuściliśmy się zła. Jeśli człowiek nie wstydzi się zła, to oznacza, że ma zdeprawowane sumienie. Nie wolno dopuścić do takiego stanu.

Amen.

Urodziny Boga

„W owym czasie wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym państwie” (Łk 2,1). Te słowa powinny rozbrzmiewać dzisiejszego wieczoru w każdym katolickim domu przed wieczerzą wigilijną. Tymi słowami rozpoczyna się pełna radości relacja z narodzenia Boga. Bóg się rodzi. Rzecz niebywała i niezrozumiała. Jak Ten, który stworzył świat cały i podtrzymuje go w istnieniu, mógł się narodzić? Ano mógł, „Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37). Mógł, bo ukochał człowieka, którego stworzył, i ukochał go nad samego siebie. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Syn Boży wkroczył w dzieje świata, który pogrążony był w mroku grzechu. Cywilizacje się rozwijały. Kolejne imperia powstawały na gruzach zwyciężonych poprzedników. Jedni się bogacili kosztem innych, drudzy żyli w biedzie. Jedni pozwalali sobie na to, aby usłyszeć głos swego serca wołający o Boga. Inni zagłuszali sumienie brzdękiem monet, gwarem gospód, wyuzdanym śmiechem ladacznic. Czyż nie tak samo jest i dziś wśród nas? Jak przed wiekami, także i dziś przychodzi do nas Bóg.

„Wybierali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna” (Łk 2,3-5). Maryja była w stanie błogosławionym bez udziału męża. Na-

pełniona mocą Ducha Świętego w dziewictwie poczęła Syna, któremu nada imię Jezus. Groziło jej rozstanie z Józefem. „Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie” (Mt 1,19). Jednak Józef posłuchał głosu Boga, przyjął rozwijające się pod sercem swej małżonki dziecko jako swojego potomka. Stwórca to wszystko zaplanował. Bóg ma swój plan na świat, ludzkość i każdego z nas. Pozwólmy Mu tylko mieć wpływ na nasze życie. Nie narzekajmy, gdy nie układa się tak, jakbyśmy chcieli. Nie złorzeczmy, gdy przychodzą niespodziewane wyzwania, kłopoty i niesprawiedliwości. Bóg ma plan na nasze życie. Miał pomysł na życie Maryi. Stwórca kierował zamierzenia do życia Józefa. Czy patrząc z perspektywy czasu, nie był to wspaniały plan? Oni pozwolili Bogu mieć wpływ na swe życie. Pozwólmy Bogu działać i w naszej codzienności, bo Stwórca pragnie naszego szczęścia. Jak mówił rejent Milczek: „Niech się dzieje wola nieba, z nią się zawsze zgadzać trzeba”.

„Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,6-7). Nie było miejsca dla Boga w Betlejem. Dlaczego? Co złego mogło zrobić niemowlę? Jakiej krzywdy mógł ktoś doświadczyć od nowonarodzonego? Ludzie żyli swymi sprawami. W ich przestrzeni życiowej nie było miejsca dla kobiety brzemiennej. Nie odczytali znaków, które towarzyszyły przybyciu małżonków. Czyż nie można ich nazwać głupcami, skoro tych, którzy odczytali znaki, nazywamy mędrkami? „Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Ujrzelśmy bowiem jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać mu pokłon” (Mt 2,2). Iluż takich głupców jest wśród nas. Uwierzyli, że najlepsze jest tu i teraz. Napelniają kon-

ta i lodówki kosztem swego zdrowia, robią karierę kosztem swych rodzin, pływają się w rozpuście kosztem swej godności. Do nich mówi Pan Jezus: „Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie; komu więc przypadnie to, coś przygotował?” (Łk 12,20). Głupi byli mieszkańcy Betlejem, którzy nie otworzyli drzwi brzemienniej Maryi. Głupi są ci, którzy w Boże Narodzenie obchodzą jakieś magiczne święta hokus-pokus bez Boga, bez sakramentów, bez modlitwy. Świeckie Boże Narodzenie nie istnieje, to oksymoron, jak sucha woda, rozrzutny chciwiec i prawdomówny kłamca. Głupi są, gdyż tracą wyjątkową okazję przyjęcia w swym życiu Zbawiciela. Lecz, jak śpiewa Marcin Rozynek: „Najlepsze wciąż musi przyjść, na lepsze wciąż czekasz ty”.

Mądrzejszymi od tych przebiegłych i zaradnych życiowo mieszkańców Betlejem okazali się zwykli pasterze, stojący najniżej w hierarchii społecznej Izraela. „W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwala Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: «Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan»” (Łk 2,8-11). Pasterze nie byli ludźmi szanowanymi. Raczej się z nich śmiano, niż ich szanowano. Raczej byli obiektem kpin niż uznania. Lecz to właśnie oni jako pierwsi oddali pokłon nowo narodzonemu Zbawicielowi świata. Bowiem „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chełpiło wobec Boga” (1 Kor 1,27-28). Jak wielu jest mędrców, którzy są głupcami. Uznają się za nauczycieli społeczeństwa,

a sami nie potrafią zdać egzaminu z życia. Czynią siebie ekspertami od moralności, żyjąc w zakłamaniu. Chrystus powie o nich: „Zostawcie ich! To są ślepi przewodnicy ślepych. Lecz jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną” (Mt 15,14).

Czy osób obecnych dziś na pasterce nie można określić mianem współczesnych pastuszków? Wyśmiewani i wytykani palcem, obiekt kpin w kabaretach i na forach Internetu, moherowe berety i katotalibowie, religijni ekstremiści, którzy niepotrzebnie mówią o moralności, i dewoci, którzy ośmielają się publicznie mówić o swej miłości do Boga i Kościoła. Zobaczmy, jak daleko poszła pogarda dla wiary i Kościoła, jak promowane jest dziś życie bez Boga i Kościoła. W polskich serialach robione są żarty z Chrystusa i ludzi wierzących. Celebryci za tanią miskę soczewicy poklasku i sławy publicznie opuszczają wspólnotę Kościoła, promując ateizm. Aplauz gawiedzi zyskują płytkie żarty o księżach, osobach wierzących. Żyjemy w katolickim kraju, a jednocześnie jesteśmy zewsząd ośmieszani i, co najgorsze, przyzwyczailiśmy się do tego i nie protestujemy.

Lecz to właśnie do was tu obecnych, a nie „mędrców” tego świata zwracają się dziś aniołowie: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (Łk 2,14). Najważniejsze, że to w tobie Bóg ma upodobanie, to ty jesteś tu dzisiejszej nocy, dziś zbawienie staje się udziałem twojego domu, to ty przystąpiłeś do spowiedzi i dziś przyjmiesz Komunię św. Najważniejsze, że Bóg się rodzi w tobie, ilekroć zwyciężasz własne słabości i wychodzisz naprzeciw drugiego człowieka w geście pomocy. To w twoim sercu zagości dar pokoju, jakiego świat dać nie może. To w twoim domu panować będzie pokój serc żyjących w komunii zgody, życzliwości i wsparcia. To ty możesz spokojnie spojrzeć w oczy drugiemu człowiekowi, jeżeli żyjesz w szacunku i uczciwości. To jest twoja noc! Noc radości, nadziei i pokoju!

Nie patrzmy dziś na „mędrców” tego świata. Nie zatrzymujmy się nad tymi, którzy obchodzą magiczne święta bez Boga „hokus-pokus, abrakadabra”. To jest nasz czas. To jest nasza radość. Radość z tego, że kochający nas Bóg przychodzi do nas. Zniża się do naszego poziomu. Ma plan na nasze życie. Tego nikt nam nie odbierze. „Wody wielkie nie zdołają ugasić miłości, nie zatopią jej rzeki” (Pnp 8,7). Bądźmy dumni z tego, że jesteśmy pastuszkami. Bądźmy dumni, że do nas przyszli dziś aniołowie. Bądźmy dumni, że możemy śpiewać pełną piersią: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (Łk 2,14).

Amen.

Chwała Bogu

„Przybieżeli do Betlejem pasterze, grają skocznie Dzieciąteczku na lirze. Chwała na wysokości, chwała na wysokości, a pokój na ziemi!”.

Chwała Bogu. Chwała nowo narodzonemu Zbawicielowi świata. Chwała, czyli cześć i uniżenie. Chwała, czyli wieczna sława, uznanie i uwielbienie. Chwała, czyli okazanie należytego szacunku. Bogu należy się chwała, cześć i uwielbienie, nasz szacunek i uznanie, choć do niczego nas nie potrzebuje. Jak pisał Jan Kochanowski w pieśni: „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary? Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?”. Jak człowiek może odwdziżyć się Bogu za wszystko, co otrzymuje w życiu? Jak możemy odwzajemnić miłość, która miłosiernie podnosi nas z grzechów i dźwiga ze słabości? Poeta z Czarnolasu szybko odpowiada: „Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wyznawamy, bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy” i dodaje: „Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie! Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie”.

Jednak czy jednak dzisiejszy człowiek oddaje chwałę Bogu? Czy napisy z bożonarodzeniowych dekoracji: *Gloria in excelsis Deo* – „Chwała na wysokości Bogu”, coś znaczą dla nas? Czy moja obecność dziś w świątyni jest oddaniem z potrzeby serca szacunku i czci Chrystusowi, który przyjął ludzką naturę i narodził się z dziewicy Maryi w Betlejem? Czy ja w mojej codzienności oddaję chwałę Bogu, to znaczy liczę się z Bożymi przykazaniami, z szacunkiem odnoszę do imienia Bożego oraz dbam o własne świadectwo wiary i miłości do Kościoła? Możemy bowiem Boże Narodzenie ograniczyć

do rzewnej tradycji, szopki, kolęd, wigilii, choinki, a poza tym żyć w codzienności, jakby Boga nie było. Możemy dziś klękać przed żłóbkim, pokazywać dzieciom, wnukom piękne dekoracje świąteczne, a w swym sercu zachowywać nieufność wobec nauki Kościoła. Możemy dziś śpiewać na całe gardło jako katolicy, ludzie wiary w Chrystusa: „Chwała na wysokości”, a w towarzystwie, w mediach społecznościowych wyrażać swoje oburzenie wobec słów Ewangelii, kpić z wierzących, obrażać księży, rzucać kalumnie na Kościół Chrystusowy.

Możemy, bo nam wolno i wolności Bóg nigdy nie odbierze. Jest w swej miłości do człowieka bezbronny, pozwala człowiekowi wszystko wybrać. To zadziwiające. Stwórca pozwala swemu stworzeniu na to, aby obrażało Tego, dzięki któremu jest. Tak jak kochający rodzic jest po części bezbronny względem swych dzieci. Dzieci obrażają, krzywdzą rodziców, a oni nie przestają ich kochać. Odwracają się od swych rodziców, a oni nie powiedzą złego słowa o swym wyrodnym potomku. Będzie im wstyd za złe życie dziecka, ale z miłości go nie potępia i będą czekać z utęsknieniem, aż dziecko się opamięta.

Wielu śmieje się z wiary, z Pana Boga. Świat miał dla nich powstać samoistnie z chaosu. Organizmy same miały się doskonalić, a człowiek to dzieło ewolucji. To jest tak samo prawdopodobne jak to, że sztuczna inteligencja, najnowocześniejsze roboty, które naśladują ruchy człowieka, powstały w samoistnym przekształceniu się odkurzacza. Bóg jest i należy się Mu cześć, chwała i uwielbienie. Jednak my coraz częściej mamy problem z tym, aby oddać Bogu to, co Mu się słusznie należy – uszanować Chrystusa.

Człowiek szanuje, odczuwa respekt wobec tych, których się boi, którzy mogą go skrzywdzić, wyrządzić zło. Kłaniamy się przed tymi, od których wiele zależy w naszym życiu. Lecz

ten szacunek znika, gdy znika relacja zależności. To jest szacunek ze strachu, uznanie dla korzyści, respekt z obawy o swoją przyszłość. Z powodu tego respektu, obawy o swoje dobro nie zakpimy z takich osób. Boimy się z nich śmiać, żartować, gdyż to mogłoby się dla nas skończyć niepomyślnie. Bóg zaś nikogo nie skrzywdzi za obrażanie Jego imienia. Stwórca tu, w doczesności nikomu nie wyrządzi zła za kpinę, deptanie ludzkiej natury, deprawowanie sumień, wprowadzanie praw sprzecznych z Jego odwiecznym prawem wpisanym w serce każdego człowieka. Dlatego tak wielu coraz częściej pozwala sobie na obrażanie Boga czy odbierać w mediach społecznościowych dobre imię katolikom, poniżać księży, oczerniać wspólnotę Kościoła. Robią to, bo Chrystus dziś ich za to nie ukarze. Nie boją się kary, więc obrażają, poniżają, okazują pogardę. Wielu z nas jest coraz częściej zasmuconych, zażenowanych, oniemiałych, jak bardzo ta fala tzw. hejtu, czyli nienawiści do Boga, Kościoła i katolików, rozlewa się w naszym społeczeństwie. I wielu pyta – dlaczego Bóg na to pozwala? Dlaczego Bóg ich nie ukarze?

Dlaczego? Bo Bóg nie chce, abyśmy się Go bali, obawiali kary. Bóg nie chce szacunku z lęku i strachu. Chrystus nie chce, abyśmy „musieli” chodzić do kościoła, „musieli” się modlić, „musieli” spowiadać.

Tak jak w anegdocie. W kancelarii rozmowa nowożeńców z proboszczem. Kapłan, widząc zadowoloną narzeczoną, mówi: „To musicie się kochać”. A narzeczonej ze smutkiem i rezygnacją odpowiada: „Ma ksiądz rację – musimy”.

Zajrzyjmy do Betlejem. Tam narodził się bezbronny Bóg-Człowiek. Chociaż uciszał żywioły, rozkazywał złym duchom, leczył nieuleczalnie chorych, wskrzeszał umarłych, to jednak pozwolił, aby ludzie, dla których przyszedł na świat, podnieśli na Niego ręce. Nigdy Pan Jezus nie uczynił niczego,

co spowodowałoby, żeby ludzie się Go bali. Złe duchy się Go bały, a ludziom pozwolił się zabić. Chrystus przyszedł bowiem nie po to, żeby człowiek się Go bał, lecz po to, żeby człowiek Go kochał.

Miłość Boga do człowieka to jest przesłanie Bożego Narodzenia. Miłość aż do szaleństwa, bezwarunkowa, która jest najdoskonalszym darem z samego siebie: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). I dlatego Bogu należna jest chwała. „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Synowi Bożemu należna jest chwała, bo dla mojego i twojego zbawienia oddał życie na krzyżu. Duchowi Świętemu należne jest uwielbienie, ponieważ „Nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: «Panem jest Jezus»” (1 Kor 12,3). Kościołowi należny jest szacunek, gdyż jest w nim obecny Chrystus ze swoją łaską, koniecznie nam potrzebną do zbawienia. Kapłanom należne jest dobre imię, gdyż w chwilach trudności, w życiowych tragediach, kłopotach okazuje się, że to właśnie tego wyśmiewanego księdza prosi się o pomoc, modlitwę, a nie kolegów, z którymi ma się ubaw z kleru.

Gale Sayers, jeden z najlepszych futbolistów amerykańskich, nosił na szyi medal z napisem: „Jestem trzeci”. Pod takim też tytułem ukazała się jego niezwykle popularna autobiografia. Sayers wyjaśnia w niej między innymi, dlaczego te słowa stały się dla niego tak ważne. To zawołanie było mottem jego trenera z Uniwersytetu Kansas. Pewnego razu Sayers, widząc ten napis na biurku trenera, zapytał go o znaczenie tych słów. On odpowiedział: „Bóg jest pierwszy, przyjaciele zajmują drugie miejsce, a ja jestem na trzecim”. Od tego dnia Gale uczynił te słowa filozofią swego życia. W swojej autobiografii

napisał: „Staram się żyć według słów wypisanych na medalu. Nie zawsze się to udaje, ale noszenie tego napisu chroni mnie przed odejściem zbyt daleko od tej zasady”.

Śpiewajmy więc za betlejemskimi pastuszkami „Chwała na wysokości”. Lecz i w codzienności oddawajmy Bogu chwałę i szanujmy własną wiarę, bo: „Zły to ptak, co swe gniazdo plugawi”. Szanujmy Kościół, bo w nim otrzymujemy dar łaski Bożej i zbawienia. Szanujmy księży, bo to po ich plecach idziemy do nieba, i szanujmy własną wiarę, gdyż nikt nie szanuje tego, kto nie szanuje samego siebie. Jezus czeka na nasz pokłon, cześć i uznanie jako wyraz wdzięczności za Jego miłość. Tak jak mama i tata czekają na szacunek jako wyraz naszej wdzięczności za ich miłość. Więc śpiewajmy: „My Go także Bogiem, Zbawcą już znamy i z całego serca wszyscy kochamy. Chwała na wysokości, chwała na wysokości, a pokój na ziemi”.

Amen.